

LUCYNA NAWARECKA

Katowice

Miasto w twórczości Juliusza Słowackiego

Ale wracam do Londynu. Wiele miałem w nim chwil zachwycających; przyjemne miasto – wszedłszy na samą kulę wieży św. Pawła rzuciłem okiem wokoło i pomimo niezmiernej wysokości wieży z żadnej strony końca nie było widać – domy aż po horyzont się rozciągały – i pyszna Tamiza z ogromnymi mostami, i za ostatnim mostem las ogromny masztów, i nad brzegami Tamizy do obelisków podobne kominy machin parowych, z których wylatują kłęby czarnego dymu – wszystko to tworzy widok zachwycający. (...) Wszystko to, na wpół zamglone tą atmosferą, która dodaje wielkości i nieskończoności widokom angielskim (Słowacki 1979, 24 i 26).

Ten zachwyt nad ogromnym miastem, kominami „machin parowych”, kłębami czarnego dymu i mgłą nie pochodzi z tekstu awangardowego, czy futurystycznego, ale z listu do matki napisanego przez młodego romantyka Juliusza Słowackiego. Fascynacja rozwojem techniki będzie mu towarzyszyła przez całe życie. W Dreźnie na uniwersytecie przyglądał się eksperymentom związanym z odkryciem zjawiska elektryczności. W Szwajcarii, czując trudność w przekazaniu matce niezwyklego piękną krajobrazu alpejskiego, napisał:

Jak smutno pomyśleć, że Ty, Mamo, z tych krótkich opisów nie będziesz sobie mogła wystawić miejsc, gdzie Twój syn był. (...) Czyż ludzie nie wynajdą kiedy jakiego środka, który by lepiej niż pismo i malarstwo wystawiał przedmioty! (Słowacki 1979, 170).

Podczas podróży na Wschód, kontemplując z pokładu statku widoczną na brzegu Afryki Aleksandrię, chciałby się „zbliżyć teleskopu szkiełkiem / Do

brzegu – spoić z tęczą kolorów – i zgielkiem” (Słowacki 2005, 133). W *Pannie Alfonsie* ironicznie rozważa problemy teorii Newtona, „łatwych i trudnych refleksów światła”, „polaryzacji” i „dwóch soczewek Brewstera wynalazku do morskich użytych latarni...” (Słowacki 1957, 67). Ta fascynacja wynalazkami technicznymi ulegnie po przełomie mistycznym radykalnej przemianie, ale do tego wypadnie jeszcze powrócić.

W cytowanym na początku liście z Londynu pojawia się ważny dla Słowackiego szczegół – mgła. I nie jest to mgła tworząca atmosferę londyńskiego spleenu, jak w wierszu Thomasa Sternsa Eliota, gdzie „Żółta mgła (...) / Wpełza językiem w zaułki wieczoru, / Liże kaluże, co w rynsztokach stoją” (Eliot 1978, 7). To mgła bardzo romantyczna, która „dodaje nieskończoności widokom angielskim”. Mgła oznaczająca tajemnicę (Poprzęcka 2008, 124).

Majestatem, pięknem i tajemnicą miasta zachwycał się także angielski romantyk Wiliam Wordsworth, ale on podziwiał Londyn z mostu Westminsterkiego¹. Natomiast Słowacki ogląda miasto „z niezmiernej wysokości wieży”, z kopuły kościoła św. Pawła, najwyższego wówczas wzniesienia w Londynie. Jeszcze będąc dzieckiem, mały Julek lubił wychodzić na górę Zamkową, by stamtąd patrzeć na Krzemieniec. To upodobanie będzie mu towarzyszyć przez całe życie. Paryż oglądał z wysokości Panteonu, a mieszkanie wynajmował na szóstym piętrze: „mało jest ludzi, którzy z okien mogą widzieć (...) rozległy horyzont niebieski, a dla mnie to było nieodbitcie potrzebne, zwłaszcza horyzont niebieski” (Słowacki 1979, 321). W Rzymie wspina się na kopułę kościoła św. Piotra: „Widok na Rzym stamtąd bardzo piękny” – napisze w liście do matki – „do samej zaś kuli włazi się po drabini, na którą Ty, droga moja, pewnie byś nie polazła (...) ja zaś myślałem sobie, że kiedyś jeszcze będę się tak drapał na piramidy” (Słowacki 1979, 228). I rzeczywiście ze szczytu piramid będzie wkrótce oglądał Kair i pustynię. W Neapolu nocą wdrapał się na Wezuwiusz, by o świcie zobaczyć z góry morze i miasto, napisał potem: „cudowny widok”. W samym Neapolu mieszkał także wysoko w pokoju „z gankiem”, z którego mógł kontemplować miasto. W wierszu *Do Teofila Januszeńskiego* napisze:

¹ Ułożone na moście Westminsterkim 3 września 1802 r.

Cóż piękniejszego ma do pokazania
Ziemia? I tylko człowiek otępiały
Mógłby ominąć widok tak wspaniały.
Bo miasto oto światem się osłania
Jak szatą. Nagle – ciche z zadumania
Okręty, wieże, świątynie powstały
(Wordsworth 1971, 179).

Lubilesz ... taki widok – ludzi ruchy – migi –
 Krzyk – życie – otwierane nożami ostrzygi –
 [.]
 Fałę ludzi, co z sobą po ulicach niesła
 [.]
 Lubilesz na to patrzeć, lecz poważnie – z tronu
 Drżącego nad falami morskimi balkonu
 Słowacki 2005, 135–136.

Francuski jezuita Michel de Certeau pisze w książce *Wynaleźć codzienność*:

Zobaczyć Manhattan ze sto dziesiątego piętra World Trade Center, za poruszoną wiatrem mgłą miejska wyspa, jak morze pośród morza, wznosi drapacze chmur na Wall-street, zapada się w Greenwich, wypiętrza znów wierzcholki, obniża w Central Parku i wreszcie kłębi poza Harlemem. Olbrzymia masa nieruchomości pod spojrzeniem. Przekształca się w sztukę tekstury. (...) Z jaką erotyką wiedzy łączy się ekstaza czytania podobnego kosmosu? Odczuwają nagłą rozkosz, zastanawiam się, skąd pochodzi przyjemność „ogłądania całości”, patrzenia w dół, scalania największego z ludzkich tekstów (de Certeau 2008, 93).

I dalej odpowiada sobie:

Wznieść się na World Trade Center to uciec przed wchłonięciem przez miasto. Ciało nie jest już powiązane ulicami, skracającymi je i zawracającymi według jakiegoś nieznanego porządku. (...) Ten kto się wznosi, opuszcza unoszący go i mieszający tożsamość autorów i widzów tłum (de Certeau 2008, 93).

W podobny sposób Słowacki konstruuje romantyczny podmiot – wyrwający się z pochłaniającego go tłumu, z wciągającego wiru egzystencji, z płataniny uliczek, kolorów, ruchów wydobywa, buduje własną tożsamość. Nie pozwalając pochłonąć się codziennej krzątaninie, wznosi się do góry, by osiągnąć „rozległy horyzont niebieski”. „Kopuła św. Piotra, Wezuwiusz, piramidy” – pisał w liście do matki – „były to dla mnie jak najwyższe gałązki na drzewie, na których ja, biedny ptaszek wędrujący, siadam na chwilę, aby odetchnąć” (Słowacki 1979, 247). Romantyczny podmiot patrzy na świat z lotu ptaka. Dopiero stamtąd, ze szczytu, z wierzcholka może patrzeć w dół.

Owo wznoszenie przekształca go w obserwatora – pisze dalej de Certeau – umożliwia czytanie tekstu świata, stawanie się słonecznym okiem, boskim spojrzeniem. (...) Pragnienie oglądania miasta poprzedziło środki umożliwiające jego zaspokojenie. Średniowieczne czy renesansowe ma-lowidła przedstawiały miasto w perspektywie postrzeganej nieistniejącym jeszcze okiem. Wymyślały zarówno wzlot nad miastem, jak i panoramę jaką on umożliwiał. Fikcja ta zmieniała już średniowiecznego widza w niebiańskie oko. Tworzyła bogów (de Certeau 2008, 94).

Pragnienie zdobycia boskiej perspektywy, widzenia świata tak, jak widzi go Bóg, towarzyszyło także Słowackiemu w jego wspinaczkach na najwyższe wzniesienia. Pisze o tym w wierszu *Na szczycie piramid*:

Ja na głazie najwyższym chciałem zebrać wzrokiem
Cztery ściany, spadnistym lecące potokiem,
I nie mogłem ogarnąć – bo na to potrzeba
Być słońcem... i na królów groby patrzeć z nieba.
Słowacki 2005, 158.

Potrzeba być słońcem, patrzeć z nieba. Co widział romantyk patrzący z nieba, co pozwala odkryć boska perspektywa? I tu musimy rozstać się z cytowanym tekstem de Certeau, który uważa, że taka perspektywa przekształca niezrozumiałą ruchliwość miasta w zrozumiały tekst. Romantyk przeciwnie, wyrывая się z codziennej krzątaniny, z nadmiaru kolorów i ruchów, patrząc z góry, odkrywa tajemnicę miasta, odczytuje je jako tekst otwarty, nieciągły, nieskończony. Poeta bowiem nie tylko obserwuje, ale kontempluje:

I większy był jeszcze
Widok w myślach – na wieki lecące jak deszcze
Po granitowych ścianach; na pożarów Luny,
Na ogromnych wypadków bijące pioruny...
Słowacki 2005, 160.

Boska perspektywa pobudza wyobraźnię i pozwala zobaczyć miasto w jego historii, odkrywa „wieki lecące jak deszcze”. Poeta widzi przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. W przeciwieństwie do cyklicznych przemian natury, miasto odsłania linearny, historyczny przebieg czasu odkrywany przecież przez romantyków. Słowacki widział więc miasto jako miejsce,

w którym dzieje się historia, które żyje, w którym przeszłość spotyka się z przyszłością.

Jacques Derrida w tekście *Pokolenia jednego miasta* mocno broni niedokończonych wizji miasta, pisząc, że jest ono zarazem pamięcią i obietnicą, co nie całkiem może być widoczne w przejawach jego egzystencji. Tym, co się naprawdę liczy w istocie miasta, jest – wedle Derridy – otwartość obietnicy, a więc przyszłości (Derrida 1993/94, 13–15).

Kontemplując miasto, doświadcza więc poeta przemijania czasu, odczuwa, czym jest historia. Tak dzieje się w wierszu *Rzym*:

Nagle mię trącił – płacz na pustym bloniu
„Rzymie nie jesteś ty już dawnym Rzymem”.

[.]

Przedemną mroczne błękitnawym dymem
Sznury pałaców pod Apeninami
Nad nimi kościół ten... co jest olbrzymem.

[.]

I zdjął mnie wielki strach, gdy poznawali
Ci aniołowie fal – ja zostałem

W pustyni sam – z Rzymem, co już się wali.
I nigdy w życiu takich lez nie lałem,
Jak wtenczas – gdy mnie spytało w pustyni
Słońce szydzący bóg – czy Rzym widziałem?

Słowacki 2005, 113.

W centrum uwagi znajduje się tutaj podmiot, przed którym w rozległych horyzontach przestrzennych otwiera się perspektywa historyczna na czasy „dawnego Rzymu”, która przynosi prawdę o przemijaniu świata w przebiegu dziejów. Bolesne i przerażające odczucie osamotnienia wobec nieskończoności i nietrwałości egzystencji podmiot przeżywa gwałtownie, niemal katastroficznym. Cały ten wiersz jest wielkim szlochom, jak pisze w znakomitej interpretacji Czesław Zgorzelski (Zgorzelski 1980, 27–29). Lament poety nad „walącym się Rzymem” przypomina lamentacje proroków nad zagładą Jeruzalem i przynosi apokaliptyczną aurę zniszczenia „Wielkiego Babilonu”.

Z perspektywy ptaka rozwija się wizja Paryża, odkrywająca rysy chwały i hańby tego miasta, ale w „mgłę miejskiej” pojawia się także zapowiedź przyszłości – zapowiedź Sądu i kary nad „Nową Sodomą”. Pejzaż Paryża wpisuje się, jak wykazał Ireneusz Opacki (Opacki 1995, 5–14), w drzewo-

ryt Dürera przedstawiający apokaliptyczny obraz walki Archaniola Michała ze smokiem:

Patrz! Przy zachodzie, jak z Sekwany Iona
 Powstają gmachy połamanym składem,
 Jak jedne drugim wchodzą na ramiona,
 Gdzieniedzie ulic prześwietlone śladem.
 Gmachy skreconym wydają się gadem,
 Zębatą dachów luską się najeża.
 A tam – czy żądło oślinione jadem?
 Czy słońca promień czy spisa rycerza?
 Wysoko – strzela blaskiem ozłocona wieża.
 Słowacki 2005, 78.

Przywołajmy wspaniałą interpretację tej strofy wiersza *Paryż*, dokonaną przez Opackiego. Kontur dachów oświetlony zachodzącym słońcem tworzy „zębatą luskę”, połamany skład gmachów, które widziane w ruchu „jedne drugim wchodzą na ramiona” kojarzy się z grzbietem „gada”, a wieża, „która wysoko strzela” odbita w Sekwanie, staje się spisą rycerza przebijającą „oślinione jadem żądło” smoka. Znakomity obraz poety przedstawia apokaliptyczną przyszłość miasta widzianą już teraz, współcześnie przez kontemplującego obserwatora.

I jeszcze obraz Warszawy z wiersza *Uspokojenie*:

Co nam zdrady! – Jest u nas kolumna w Warszawie,
 Na której usiadają podróżne żurawie,
 Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka;
 Taka zapraszająca i taka wysoka.
 Za tą kolumną we mgły tęczowe ubrana
 Stoi trójca świecących wież Świętego Jana,
 Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare
 Wygląda w perspektywie sinej Miasto Stare,
 A dalej we mgle, która na rynku się mroczy,
 Dwa okna jak zielone Kilińskiego oczy,
 Uderzone płomieniem ognistej latarni,
 Niby oczy cichego upiora spod darni.
 Słowacki 2005, 289.

W późnym, mistycznym okresie twórczości Słowackiego, w którym powstał ten wiersz, przemieniony podmiot z punktu widzenia ducha jeszcze

głębiej widzi i wnikliwiej rozpoznaje duchowy sens dziejów związanych z miastem. Niezwykły dynamizm przemiany wyrażony w tekście poprzez „bitwę kamienic i kościoła, kolumnę przenoszącą się z placów na place i grającą jak struna kamienna” (Jastrun 1956, 151), wiatr, „który muzykę niewidzialną wyrывa z kamieni”, wrzaski, krzyki, światła i grzmoty pozwala niemal uczestniczyć w wielkiej apokaliptycznej wojnie duchów:

A miasto co? Słuchając z wyciągniętą szyją
 Powie, że tam się ciemni aniołowie biją,
 Że tam szatan ogniste przywoławszy moce
 Koń swój brązowy ciska i piorun druzgoce
 Jastrun 1956, 290.

Poeta – prorok widzi przyszłe powstanie uciemnionej Warszawy w obrazach *Apokalipsy św. Jana*. Świejące wieże kościoła św. Jana i ulica Świętojańska, z której jak z „ciasnej szyi” duchowy wiatr wydobywa słowo i „mgła, która na rynku się mroczy” i kolumna Zygmunta „taka zapraszająca i taka wysoka” zapraszają właśnie do mistycznego spotkania z tajemnicą miasta. Bo miasto, jak pisze Derrida, jest jakby osobą, ma przecież imię, „osobą prawną albo bohaterem literackim, (...) jest podmiotem tożsamym sam w sobie na przestrzeni nieciągłej historii, który przemierzał epoki architektury gotyckiej, barokowej ...” [Derrida pisał ten tekst o Pradze – przyp. L.N.] (Derrida 1993/94, 14). I w tym wierszu we mgle, w mroku widzi poeta „zielone oczy” i „wyciągniętą szyję” Warszawy.

Miasta fascynowały więc Słowackiego ze względu na ich energię, siłę życiową, energię przemian widoczną w historii. Patrzenie z góry pozwalało zobaczyć duchowy sens tych przemian. Pojawily się w twórczości Słowackiego obrazy wielu miast: Londynu, Paryża, Genewy, Rzymu, Florencji, Neapolu, Kairu, Aleksandrii, Krzemieńca, Wilna, Warszawy, Baru. Ale po przełomie mistycznym poeta odkrywa jeszcze jedno miasto całkowicie różniące się od wszystkich poprzednich:

I schodzi z obłoków
 Miasto... żyjące pod Boskiemi berły,
 A bramy wszystkie stoją z jednej perły.
 Pełno jest ulic złotem brukowanych,
 A w fundamentach są drogie kamienie,
 A miastu świecą tylko dusz płomienie
 Słowacki 1960, cz. 1, a. V, w. 497–502.

To miasto święte, mistyczna Jeruzalem Słoneczna, która jest odpowiednikiem Nowej Jerozolimy z *Apokalipsy św. Jana*. Ciemnym, ponurym, mrocznym ulicom Paryża czy Warszawy tu przeciwstawione zostały „ulice złotem brukowane”, „poskręcany, kamiennym gmachom” – „gmachy ze szklanego złota”, „piekielnym bramom” Paryża – „bramy z jednej perły”, „wrzeszczącym kamieniom” – kamienie drogocenne; i już nie „płomienie ogniste latarni” oświetlają miasto ale „miastu świecą dusz płomienie”. To mistyczne miasto jest wizją świata przemienionego, doskonałego, pełnego blasku. W genezyjskiej myśli Słowackiego celem ducha jest praca nad przemienieniem świata, materię ciemną, „zepsutą” trzeba poprawić, czyli „rozjaśnić”, „rozświecić”, doskonalenie polega bowiem na wprowadzaniu światła. Materia przemieniona ma blask, jest świetlista i dlatego symbolizują ją złoto, kamienie szlachetne, czy kryształy, o których Gaston Bachelard napisał, że „są światłem skupionym, czystym, całkowicie przejrzystym” (Bachelard 1975, 270). W świetle objawia się boskość („jestem światłością świata” J 9,5). Nowa Jerozolima oznacza więc nową ziemię, doskonałą, pełną obecności chwały Bożej. Jest piękna i drogocenna jak biblijna Oblubienica. W tym mieście nie ma już słońca ani księżyca, niepotrzebne są latarnie, bo oświetlają je „dusz płomienie”, światło wewnętrzne promieniujące na cały świat. W podobny sposób w *Apokalipsie św. Jana* przedstawione zostało „nowe stworzenie”: „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły” (Ap 21,1). Ta nowotestamentalna kategoria „nowości”, nieznaną nigdzie wcześniej, stała się źródłem idei nowoczesności, idei rozwoju, który jest postępem, idei doskonalenia siebie i świata. Taki jest też mistyczny finał fascynacji Słowackiego postępem technicznym. Wynalazki, których pomysły powinny pochodzić z natchnienia Bożego, miały prowadzić do doskonalenia świata, miały być twórczością, uczestniczeniem w stwórczym dziele Boga. „Cel nasz musi być atmosferycznym celem, to jest przemienieniem tej ziemi w gwiazdę Bożą” – pisał poeta – „Wszystka praca ludzkości do tego jedynie dąży” (Słowacki 1960a, 253).

Każde miasto z poprzednich wierszy widział Słowacki w aurze apokaliptycznej, odczytując w ten sposób otwarcie na przyszłość, ale także bolesne przemijanie świata. Natomiast w obrazie Jeruzalem Słonecznej odsłania się poecie optymistyczny sens dziejów, *telos* – czyli cel, do którego zmierza historia świata. Dlatego radykalnie zmienia się perspektywa, z której patrzy na miasto. Tym razem nie leży ono w dole. „Gród Boży” „schodzi z obłoków”, „zlatuje” z nieba, poeta musi patrzeć w niebo, w górę. Nie można w nim kontemplować historii, przemijania, bo jest „bez miejsca i czasu”:

Ukazał się gród... Cicho i słonecznie
 Trwający w niebie... Bez miejsca i czasu.
 A raz w te jasne, szkliste dyjamenty
 Włożył swe oczy orle sam Jan święty,
 A raz pastuszki z litewskiego lasu
 Widzieli mury i perlową bramę,
 A zawsze miasto stoi takie same
 I światło rzuca na pastusze twarze.
 Czasem lat tysiąc przetrwa poza mgłami
 I znowu ze mgły cicho się pokaże
 Słowacki 1960, cz. 1, a. V, w. 513–522.

W świetlistym i słonecznym mieście nie ma już mgieł. Ale samo miasto znajduje się za mgłami, wylania się z mgły. Mistyczne wizje Słowackiego są jasne, świat duchowy objawia się poecie bez zasłony, trzeba tylko umieć patrzeć, „jak Bóg patrzy”. Ale romantyczna mgła otwierająca na tajemnicę oznaczała pewien etap w przemianie podmiotu, otworzyła oczy duchowe na objawienie i pozwoliła spotkać się z Bogiem. Podniesienie ducha otwierało teraz prawdziwie boską perspektywę, bez konieczności wchodzenia na górę.

Literatura

- Bachelard G., 1975, *Wyobrażenia poetycka*, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa.
 de Certeau M., 2008, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Kraków.
 Derrida J., 1993/94, *Pokolenia jednego miasta*, tłum. Szydłowska W., „Lettre internationale”.
 Eliot T.S., 1978, *Pieśń miłosna J. Alfreda Pruffrocka*, tłum. M. Sprusiński, w: Eliot T.S., *Poezje*, wybrał i posłowiem opatrzył M. Sprusiński, Kraków.
 Jastrun M., 1956, *Wizerunki*, Warszawa.
 Opacki I., 1995, „*W środku niebokrega*”. *Poezja romantycznych przełomów*, Katowice.
 Poprzęcka M., 2008, *Obraz za mgłą*, w: Poprzęcka M., *Inne obrazy. Oko, widzenie, sztuka. Od Alberta do Duchampa*, Gdańsk.
 Słowacki J., 1957, *Pan Alfons*, w: Słowacki J., *Dzieła wszystkie*, t. X, red. Kleiner J., Wrocław.
 Słowacki J., 1960, *Samuel Zborowski*, w: Słowacki J., *Dzieła wszystkie*, t. XIII, red. Kleiner J., Wrocław.
 Słowacki J., 1960a, *Dzieła wszystkie*, t. XIV, red. Kleiner J., Wrocław.
 Słowacki J., 1979, *Listy do matki*, w: Słowacki J., *Dzieła wybrane*, t. VI, red. Krzyżanowski J., Wrocław.
 Słowacki J., 2005, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. Brzozowski J. i Przychodniak Z., Poznań.
 Wordsworth W., 1971, *Ułożone na moście Westminsterkim 3 września 1802 r.*, tłum. J. Pietrkiewicz, w: Krzeczkowski H., Sito J.S., Żulawski J., wybór i oprac., *Poezi języka angielskiego*, t. II, Warszawa.

Zgorzelski Cz., 1980, interpretacja wiersza *Rzym*, w: Makowski S., red., *Juliusza Słowackiego rym błyskawicomny. Analizy i interpretacje*, Warszawa.

Lucyna Nawarecka – doktor, adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zainteresowania naukowe: literatura romantyzmu, mistyka, mit, filozofia. Liczne rozprawy z tego zakresu.